

Joanna Tokarska-Bakir

Instytut Sławistyki PAN

Podróże z Hanną Szumańską-Grossową

1.

Już Adam Mickiewicz wiedział, że „[nauka – J. T. B.] prędko gnije” [Mickiewicz 2012: 56]¹. Co to znaczy w odniesieniu do antropologii kultury, nauki, która w swoim okresie heroicznym definiowała, kto jest swój, a kto obcy? Odpowiedź podsunie nam jeden z najbardziej progresywnych przedwojennych polskich etnografów: Jan Stanisław Bystron, wielokrotnie „obrywający” od endeckich publicystów za swoją „żydofilę”. Przeczytajmy jego opinię na temat „przykrego zapachu obcych” zawartą w *Megalomanii narodowej*:

Niewątpliwie [wyróż. – J.T.B.] istnieją specjalne zapachy rasowe, w związku z odmiennymi wydzielinami skóry; tak na przykład Europejczyk poznaje łatwo zapach murzyński, a Japończyk odczuwa przykro rasowy zapach człowieka białego [...]. Bardzo powszechne jest [też – J.T.B.] przekonanie o specjalnie nieprzyjemnym zapachu ludności żydowskiej. Nie wykluczamy tu możliwości istnienia u pewnych osobników specjalnych zapachów, związanych może z wkładem murzyńskim w populacji żydowskiej [...]. [Bystron 1980: 325]

1 Fragment *Wielkiej improwizacji*.

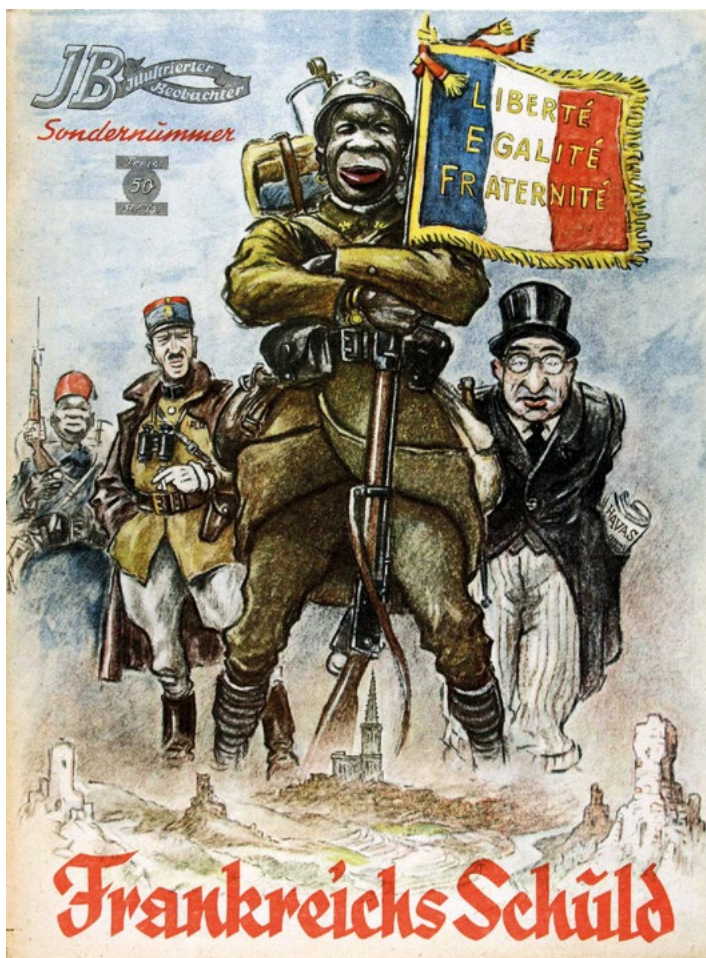
Ten fragment Ludwik Stomma, powojenny wydawca *Bystronia*, opatrzył emocjonalnym przypisem, którym usiłuje ratować reputację antropologii lat 80. XX wieku: „Ten pogląd JSB nie ma **oczywiście** [wyróż. – J.T.B.] nic wspólnego z prawdą i zacierpnięty został przypuszczalnie mimowolnie ze spekulacyjnej antropologii Machta” [Bystron 1980: 333, przyp. 36].

Ponieważ nauka „prędko gnije”, „oczywiście” Stommy jest warte mniej więcej tyle samo co „niewątpliwie” *Bystronia*. Antropolog Stomma zdobywa się wprawdzie na uwagę dotyczącą „zapachu żydowskiego”, ale „zapachu murzyńskiego” już nie komentuje [zob. Bystron 2013, przyp. 13–14]. Dopiero w roku 1986 ukaże się bowiem książka Sandera L. Gilmana *Jewish Self-Hatred*, z której *Bystron* – gdyby chciał – mógłby się dowiedzieć więcej o rasizmie własnej dyscypliny. Dodajmy, że jedną z inspiracji Gilmana były spostrzeżenia polskiego arystokraty z połowy XIX wieku, Adama Gurowskiego, który dowodził

uderzającego podobieństwa Żydów do mulatów. Żółtawa karnacja, mięsiste usta, charakterystyczne czarne włosy. Z całej populacji Żydów jedna czwarta mieszka w Polsce. Jestem więc dobrze obeznany z ich rysami. Po moim przyjeździe do Ameryki każdego jasnego mulata brałem za Żyda. [Gilman 1986: 7–8; przeł. – J.T.B.]

Ideę murzyńskości Żydów, będącą elementem antropologii rasistowskiej, przypomniał w roku 1899 pisarz Houston Stewart Chamberlain, a eksploatował ją Hitler w *Mein Kampf*. Refleksem tych fascynacji jest okładka jednego z wojennych numerów hitlerowskiego magazynu „*Illustrierter Beobachter*”, na której widnieje „negr” nieprzypadkowo upodobniony do „Żyda”.

W latach 30. XX wieku teza o „murzyńskości Żydów” wciąż wydawała się *Bystroniowi* neutralna. Dopiero 100 lat później Karen Brodtkin w książce *How Jews Became White Folks and What That Says About Race in America* [Brodtkin 1998] wyjaśni jej społeczne podłoże.



Okładka tygodnika „Illustrierter Beobachter”, 16 marca 1940 [wyd. specjalne]

Źródło: Wikimedia Commons, <https://tinyurl.com/tvcsyvn>

[dostęp: 28 grudnia 2022].

2.

W książce Hanny Szumańskiej-Grossowej o afrykańskich podróżach Stefana Szolca-Rogozińskiego [Szumańska-Grossowa 1967] wprawdzie brakuje wielu przypisów analogicznych do tego autorstwa Stommy, ale zawartość dzieła z naddatkiem wynagradza czytelnikowi te historyczne niewygody.

Szolc-Rogoziński, którego w latach 60. XX wieku Szumańska-Grossowa wydobyła z zapomnienia, wzbudza dziś w Polakach patriotyczną euforię. Taką szczerze entuzjastyczną opinię o nim znajdziemy np. w tekście opublikowanym na portalu Dzieje.pl:

Polacy mogą równać się z największymi mocarstwami w zakresie badań geograficznych i przyrodniczych – wierzył w to jeden z największych polskich podróżników XIX wieku Stefan Szolc-Rogoziński, który w latach 1882–1883, mimo nieobecności Polski na mapie Europy, zrealizował pierwszą polską ekspedycję badawczą do zachodniej Afryki. [nno 2018]

W dalszym fragmencie tej apologii pojawia się kontekst „kolonialnej gry Szolca-Rogozińskiego”, który snuł plan zajęcia przez Polaków części ziem Afryki Zachodniej:

„Ostatecznie przekonał wodzów do przyjęcia poddaństwa brytyjskiego tym samym narażając się Niemcom i kanclerzowi Otto von Bismarckowi, który skarżył się, że gdyby nie «ten polski awanturnik» to zdobycie Kamerunu dla Niemiec poszłoby znacznie łatwiej”. [nno 2018]

Także wcześniejsze opowieści o wyprawie Szolca-Rogozińskiego, wypełnione marzeniami o zdobyciu dla Polski „kawałka wolnej afrykańskiej ziemi” [Kuczyński, wybór i koment. 1990: 83], z reguły ignorowały fakt, że ta ziemia wcale „wolna” nie była, skoro od wieków zamieszkiwali ją Afrykanie. „Marzenia o białym kasku” odzywające się we współczesnym kulcie polskich podróżników nawiązują do przedwojennych rojeń działaczy Ligi Morskiej i Kolonialnej i nawoływały, by polską kolonią uczynić Madagaskar, jakoby

słusznie należący się Polsce za sprawą Beniowskiego – „hrabiego polskiego i węgierskiego” [Kuczyński, wybór i koment. 1990: 56]. Mit o jego sprawiedliwych rządach na wyspie spopularyzował poemat dygresyjny Juliusza Słowackiego.

Na tym tle biografia Szolca-Rogozińskiego pióra Szumańskiej-Grossowej jest zdecydowanie bardziej marzycielska niż patriotyczna. Składa się z trzech części. Pierwszą stanowi portret młodego człowieka opanowanego ideą wyprawy afrykańskiej i walczącego o jej urzeczywistnienie; nadmiernie rozbudowany obraz zmagania z rodakami, których opór należało pokonać, może być zarazem utajoną rozprawą Autorki z wadami „polskiego charakteru narodowego”. Część druga to heroiczna i barwna, może trochę zbyt beztroska narracja podróżnicza. I wreszcie część trzecia – najbardziej zajmująca – opowieść o powrocie bohatera do kraju, czyli o jego zasłużonym tryumfie, po którym przychodzi katastrofa: nieudane małżeństwo i symboliczna śmierć podróżnika pod kołami omnibusa.

Choć w roku 1967 otwarta krytyka patriotyzmu byłaby pewnie nie do pomyślenia, to w książce Szumańskiej-Grossowej pojawiają się jej subtelne próby, np. jak gdyby nigdy nic autorka przytacza dewizę jednego ze szwarccharakterów tej historii, brutala Pierre’a Savorgnana de Brazzy: „humanitaryzm oczywiście tak, ale przede wszystkim trzeba być patriotą” [Szumańska-Grossowa 1967: 206]. Albo gdy komentując patriotyczne zawijasy Rogozińskiego, mówi o „słowach konfekcyjnych, stereotypowych”, którymi wypełniał podróżnicze manifesty, zebrząc u rodaków o pieniądze [Szumańska-Grossowa 1967: 23].

Nie ulega wątpliwości, że Szumańska-Grossowa nie pisze tej książki z samej tylko admiracji dla kolonialnej „geografii walczącej”. „[G]dzie można było zdobyć sławę odkrywcy, tam można było i brać łupy na ziemiach życiodajnych” – ostrzega [Szumańska-Grossowa 1967: 22]. Jednocześnie jednak broni romantyzmu i ideałów XIX-wiecznych męskich bractw podróżniczych, zasługujących – jej zdaniem – na coś więcej niż tylko podejrzliwość, choć trafiali się w nich

[i] rzutcy cywilizatorzy, szukający dróg dla uszczęśliwiającego postępu, którzy się przebóstwiali w białych bożków, nigdy nie

sytych potwierdzeń swojego nadczłowieczeństwa i handlujących wódką i starzyzną. I etnografowie, którym się zdawało, że mogą zostać dobrotliwymi królami wesołych królestw z bajki. [Szumańska-Grossowa 1967: 22]

Brzmi to wszystko bardzo grzecznie i poprawnie. Ale musimy być sprawiedliwi: skandal z kolonialnym uwikłaniem etnografii (jego skutkiem będzie wykazanie, że nie istnieje wiedza etnograficzna, której nie można by użyć w celach wojennych [Kowalski 2015]) wybuchnie dopiero po starciu Gananatha Obeyesekere'a z Marshałem Sahlinsem w książce *Apotezoza kapitana Cooka* [Sahlins 1987]. A to nastąpi w latach 90. XX wieku, czyli wiele lat po śmierci Szumańskiej-Grossowej.

3.

W *Podróżach Stefana Szolca Rogozińskiego* autorka zawarła opis spotkania dwóch podróżników: eleganckiego Amerykanina pochodzenia brytyjskiego, Henry'ego M. Stanleya i wspomnianego już brutalnego Włocha de Brazzy. Doszło do niego nad rzeką Kongo, w pobliżu miejsca nazwanego później Wodospadami Stanleya². Jego towarzysz de Brazza pisze:

Pan Stanley pracował w imieniu króla Belgów dla Belgii, która chciała wówczas stworzyć w Afryce coś na kształt międzynarodowej firmy handlowej pod swoim zwierzchnictwem. Król belgijski postępował niewątpliwie całkiem bezinteresownie. Dawał miliony w tym jedynie celu, by cywilizować dzikie ludy. [Szumańska-Grossowa 1967: 6]

Autorka nijak tego nie komentuje, choć posiadała dobry refleks i wybitne poczucie humoru. To jeden z tych momentów, w których czujemy niedosyt.

2 Książki demaskujące to, co kryło się za niedawno rozwiniętą elegancją Stanleya, dopiero powstaną [zob. np. Anderson, Williams, Head 2007, 2009].

Nie można powiedzieć, że biografka Rogozińskiego zupełnie nie dystansowała się od kolonializmu, jednak poprzestawała raczej na krytyce złego smaku i fatalnych manier kolonizatorów. W pewnym momencie pozwala sobie nawet na żarty z zachłanności de Brazzy, ale dotyczą one raczej jego nieudolnych rysunków [Szumańska-Grossowa 1967: 8–9] niż krwiożerczości, którą znaczył swój szlak. Także udział de Brazzy w wyścigu o pierwszeństwo „w geografii” (w dowód uznania jego zasług Paryskie Towarzystwo Geograficzne nazwie jego nazwiskiem stację Brazzaville na prawym brzegu Konga) Szumańska-Grossowa kwituje żartobliwym porównaniem do *Dwunastu krzesel* Ilfa i Pietrowa [Ilf, Pietrow 1957].

Czym wytłumaczyć te moralne wygaszenia? Zasadą dyskrekcji? A może biografka nie chciała przedwcześnie dezawuować głównego bohatera, którego podróż skończy się – według własnych słów Rogozińskiego – „wstrętnym smakiem pogoni za łupem, najohydniejszym w dziejach ludzkiego sumienia i historii odkryć geograficznych” [Szumańska-Grossowa 1967: 15]? Czy obawiała się, że książka, w której bez osłonek ukaże kolonialny charakter przedsięwzięcia Rogozińskiego, zostanie zatrzymana przez komunistycznego cenzora?

Stanley spotkał się z de Brazzą w roku 1880. Jedenaście lat później Joseph Conrad (właśc. Korzeniowski) opublikuje *Jądro ciemności*, a w nim pamiętne słowa: „najbardziej z[e] wszystkie przejmowała mnie [...] myśl o ich człowieczeństwie – takim samym jak moje – myśl o mym odległym powinowactwie z tym dzikim, namiętym wrzaskiem” [Conrad 2019]. W książce Szumańskiej-Grossowej wielokrotnie przywołany jest i Conrad, i jego podróż w dół rzeki Kongo, ale radykalna idea „powinowactwa” z Czarnymi zaznacza się raczej słabo. Musi nam wystarczyć komentarz Montaigne’a o kanibalach, którym autorka ewentualność tę kwituje: „Wszystko to brzmiałoby wcale do rzeczy [...], ale cóż, kiedy nie noszą pludrów” [Montaigne; cyt. za: Szumańska-Grossowa 1967: 55]³.

3 Szumańska-Grossowa cytuje zachwyty Szolca-Rogozińskiego nad pewnym „kolorowym dżentelmenem” z Monrovi: „[...] był czarny jak heban, **lecz** [wyróż. – J.T.B.] dzielny jego charakter i wykształcenie głębokie, jakie posiadał, wzbudzały

Analogiczne punkty pojawiają się także w innych w miejscach tej niesamowitej biografii. Wyposażeni w dzisiejszą świadomość wszystkie łączylibyśmy linią ciągłą, a nie przerywaną. Jednym z takich punktów jest fragment książki Szolca-Rogozieńskiego zawierający sympatyczną opinię o Guanczach, pierwotnych mieszkańcach Teneryfy, na którą podróżnik zawiązał w drodze do Afryki. Szumańska-Grossowa cytuje obszernie passusy z tej książki poświęconej historii wyspy:

Tu odbywała się długa rozpaczliwa o nią walka i wreszcie straszliwa rzeź – pierwsze dary cywilizacji, przyniesione spokojnym Guanchom. Bolesnie ściska się serce, gdy się w tych skałach i przepaściach czyta historię. Tysiące cieni zdają się z nich występować i wołać [...]: cośmy wam zawinili? [Szumańska-Grossowa 1967: 160]

Ostatnią bitwę o niepodległość Teneryfy Rogozieński wspomina z żalem, którego byśmy się po nim nie spodziewali:

„Nadchodząca noc zakończyła walkę, rycerze chrześcijańscy wykapali się we krwi, kanonik Samarina z braciszkami zaśpiewali nad nią dziękczynne *Te Deum laudamus*, i zadowoleni z siebie legli pobożnie do snu [...]. Czy mamy podziwiać szlachetnych posłów Europy? Wyruszyli oni narzucać «niewiernym» swoją oświatę i wiarę. Dziwne dary. Zginęło przez nie plemię Guanchów, pozostawiło nam tylko swe groby, kilka kartek historii, kilka smutnych wspomnień i bolesnych porównań.” [Szumańska-Grossowa 1967: 161–162]

Nasuwa się pytanie: czy można pisać z empatią o wymarłym plemienu, jadąc na podbój plemion wciąż istniejących?⁴

już po krótkim poznaniu w każdym głęboki szacunek [...].” [Szumańska-Grossowa 1967: 181].

4 Odpowiedź twierdząca broni się równie słabo jak zdanie, że „Polaków nie plamiła krew czarnych niewolników i nigdy nie miała splamić” [Szumańska-Grossowa 1967: 58], zestawione z opisem śmiertelnych ofiar „judenhecy”, czyli pogromu warszawskiego z roku 1881, do którego przyczyniło się oskarżenie Żydów o umyślne

4.

Teraz zastanówmy się, co mogło skłonić Szumańską-Grossową do opublikowania tej książki. Czy napisała ją z nudów, dla fantazji, czy może dla pieniędzy? Tego, co kryje się za awanturniczą narracją, możemy się domyślać na podstawie fantastycznych opisów przyrody morskiej wypełniających drugą połowę biografii. Takich jak ten:

„Ocean tropikalny, w którego obszary wstąpiła «Łucja» nareszcie, opanował wkrótce swymi czarami. Błękitne było niebo, błękitne tonie wodne, podzwrotnikowe słońce ozlacało cuda fauny oceanu: zielonkawe bonity, srebrne ryby latające, skaczące delfiny, ogromne żółwie morskie, pływające na falach, rozgwiadzy, meduzy, i ową różnorodną a niezliczoną ilość różnych molussek, delikatnych barw, których lądowemu mieszkańcowi opisać jest niepodobieństwem. [Szumańska-Grossowa 1967: 167]

Aluzja do pisarskiego nastroju autorki jest obecna w wypisach z Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego otwierających rozdziały 2 i 5.

Motto pierwsze jest marzycielskie:

Wszędzie duszno i ciasno, lecz znam ja
Pewien kraj pod nazwą Farlandia,
Tam jest niebo śpiewające i palmy,
My się jutro w Farlandii spotkajmy. [Gałczyński 1957a]

Motto drugie, też z Gałczyńskiego, jest niemal dosłowne:

Piszę do was ten list znad Limpopo, rzeki,
która płynie przez kraj daleki.
Koło mego namiotu przechodzą stada słoni,
i ludzie szmaragdowi i czerwoni.
[...]

wywołanie paniki w kościele św. Krzyża w Warszawie [Szumańska-Grossowa 1967: 63].

Murzyniątka rozpinają palankin nad moją osobą
i w durnia gram z samym królem rzeki Limpopo.
A u was nuda i bieda,
myszy, deszcz, i Polska. [Gałczyński 1957b]

Bibliografia

- Anderson Janice, Williams Annie, Head Vivian (2007), *War crimes and atrocities*, Futura, London.
- Anderson Janice, Williams Annie, Head Vivian (2009), *Rzezie, masakry i zbrodnie wojenne od starożytności do współczesności*, przeł. Leopold Hess, Bellona, Warszawa.
- Brodkin Karen (1998), *How Jews Became White Folks and What That Says About Race in America*, Rutgers University Press, New Brunswick.
- Bystron Jan Stanisław (1980), *Megalomania narodowa*, w: tegoż, *Tematy które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, oprac. i wstęp Ludwik Stomma, PIW, Warszawa.
- Bystron Jan Stanisław (2013), *Czarność obcych*, „Studia Litteraria et Historica”, nr 2, s. 641–644, <https://tinyurl.com/mrybshvd> [dostęp: 14 grudnia 2022].
- Conrad Joseph (2019), *Jądro ciemności*, <https://tinyurl.com/284x658m> [dostęp: 14 grudnia 2022].
- Gałczyński Konstanty Ildefons (1957a), *Farlandia*, w: tegoż, *Dziela*, t. 1: *Poezje*, weryfikacja tekstu Natalia Gałczyńska, przedmowa i przypisy Andrzej Stawar, Czytelnik, Warszawa, s. 285–286.
- Gałczyński Konstanty Ildefons Gałczyński (1957b), *List znad rzeki Limpopo*, w: tegoż, *Dziela*, t. 1: *Poezje*, weryfikacja tekstu Natalia Gałczyńska, przedmowa i przypisy Andrzej Stawar, Czytelnik, Warszawa, s. 304.
- Gilman Sander (1986), *Jewish Self-Hatred. Anti-Semitism and the Hidden Language of the Jews*, The John Hopkins University Press, Baltimore.
- Ilf Ilia, Pietrow Eugeniusz (1957), *Dwanaście krzesel*, przeł. Jan Brzechwa, Tadeusz Żeromski, Iskry, Warszawa.
- Kowalski Michał W. (2015), *Antropolodzy na wojnie. O „brudnej” użyteczności nauk społecznych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, <https://doi.org/10.31338/uw.9788323516149>.
- Kuczyński Antoni, wybór i komentarz (1990), *Wśród buszu i czarowników. Antologia polskich relacji o ludach Afryki*, Ossolineum, Wrocław.

- Mickiewicz Adam (2012), *Dziady drezdeńskie (część III)*, oprac. Janusz Skuczynski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, Biblioteka Narodowa, S. I, t. 318.
- nno (2018), *Stefan Szolc-Rogoziński i jego legendarna wyprawa do Afryki*, <https://tinyurl.com/mrjnz7dy> [dostęp: 13 października 2022].
- Obeyesekere Gananatha (1992), *The Apotheosis of Captain Cook. European Mythmaking in the Pacific*, Princeton University, Princeton, <https://doi.org/10.1515/9781400843848>.
- Sahlins Marshall (1987), *Islands of History*, University of Chicago Press, Chicago, <https://doi.org/10.7208/chicago/9780226162157.001.0001>.
- Stomma Ludwik (1980), *Wstęp*, w: Jan Stanisław Bystroń, *Tematy które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, oprac. i wstęp Ludwik Stomma, PIW, Warszawa.
- Szumańska-Grossowa Hanna (1967), *Podróże Stefana Szolca Rogozińskiego*, PIW, Warszawa.

Joanna Tokarska-Bakir

Journeys with Hanna Szumańska-Grossowa

This paper discusses *Podróże Stefana Szolca Rogozińskiego* (*The Journeys of Stefan Szolc Rogoziński*) from 1967 by Hanna Szumańska-Grossowa, against the background of the interests in her time.

Keywords: Hanna Szumańska-Grossowa; Stefan Szolc-Rogoziński's African travel; colonial discourse.

Joanna Tokarska-Bakir – antropolożka kultury i religioznawczyni. Pracowniczka Instytutu Sławistyki PAN, członkini korespondentka PAN. Stypendystka Fundacji Andrew W. Mellona, Aleksandra von Humboldta, Davis Center for Historical Studies, Princeton University, Marie Curie Fellowship w Institute for Advanced Study w Princeton. Autorka m.in. następujących publikacji: *Légendes du sang. Une anthropologie du préjugé antisémite en Europe* (2015; wyd. pol. *Legends o krwi. Antropologia przesądu*, 2008), *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939–1946* (2012; wyd. ang. *Pogrom Cries*, 2017), *Pod kłatwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, 2 tomy (2018), *Bracia miesiące. Studia z antropologii historycznej Polski 1939–1946* (2020).

ORCID: 0000-0003-4778-0465